

NR 2 (1535)

1991

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LUTY 1991 ● CENA 2500 ZŁ



Wielki Post

Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boga: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe (Rz 12,2).

Okres Wielkiego Postu, w który co roku wkraczamy z nadejściem Środy Popielcowej, powinien stać się przede wszystkim czasem przygotowania się do tego, by lepiej i głębiej przeżyć tajemnicę paschalną życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Musimy uświadomić sobie fakt, że męka i śmierć Zbawiciela, to nie tylko wydarzenie sprzed blisko 2000 lat, ale trwająca rzeczywistość: dziś również Chrystus cierpi i umiera.

Naszym głównym wielkopostnym zadaniem jest modlitwa. W Ewangelii św. Mateusza (6,5—15), Chrystus określa rodzaj i charakter modlitwy. *Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Zaprawdę powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie.* Wszyscy doskonale wiemy, że chrześcijanin powinien trwać w nieustannym modlitewnym zjednoczeniu z Bogiem. Ale jak to zrobić, mówi nam Chrystus w Kazaniu na Górze. Trzeba się modlić dyskretnie, wewnętrznie. Nasza modlitwa nie może być nastawiona na poklask i efekt zewnętrzny, powinna być choć trochę podobna do modlitwy cierpiącego Chrystusa, powinna mieć w sobie coś z Jego arcybiskupiej modlitwy w Ogroju.

Po tym wstępie przypomnijmy sobie główną myśl pierwszej niedzieli Wielkiego Postu. Słuchaliśmy w Ewangelii (Mt 4,1—11) opisu kuszenia Pana Jezusa. *Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła (Mt 4,1).* Nie chodzi o to, żebyśmy analizowali to, jaka była treść tych pokus. To robiliśmy już wielokrotnie. Warto natomiast, żebyśmy zwrócili uwagę na sam akt pokusy. Wydaje się, że powinniśmy spojrzeć na pokusę jako na próbę. W Starym Testamencie słyszymy: *Złoto i srebro w ogniu jest próbowane.*

Człowiek również jest poddawany próbie i nie jest to jakąś ponurą, bolesną rzeczywistością, ale wyrazem szacunku Boga dla nas. Natomiast pokusa, jakiej dobrowolnie poddał się Pan Jezus, jest z Jego strony zwróceniem nam uwagi na to, że On jest z nami. Oczywiście, gdy chodzi o Jezusa Chrystusa nie mogło być mowy o upadku. Syn Boga, który stał się do nas podobny we wszystkim prócz grzechu, przypomina nam, że w trudnych i bolesnych sytuacjach On jest z nami.

I jeszcze jedna myśl, która w okresie Wielkiego Postu wydaje się nam szczególnie ważna. Musimy lepiej uświadomić sobie znaczenie słowa „chrześcijanin”. Używamy tego słowa przynajmniej w dwóch znaczeniach. W jednym oznacza ono pewien ideał. W tym znaczeniu nikt z nas nie może powiedzieć: „Jestem chrześcijaninem”. W drugim znaczeniu „chrześcijanin” to ten, który został ochrzczony. Może potrzebne jest trzecie znaczenie: „chrześcijanin” to ten, który uświadomił sobie swój chrzest i znaczenie słowa „chrześcijanin” w pierwszym znaczeniu, jako pewien ideał. A do tego ideału dążymy, tworząc codzienny kształt życia w tych warunkach, w jakich się znajdujemy. Tworzymy go według myśli Chrystusa, rozpoznanej przez nas, urzeczywistniając miłość Boga, miłość bliźniego — podejmując trud próby, jaka jest konieczna w naszym życiu. Można to osiągnąć przyjmując przychodzącego do nas Jezusa Chrystusa, nawracając się do Jezusa Chrystusa.

Wielki Post to okres nawrócenia do Chrystusa, który mówi: *Nie wyszcie mnie wybrali, ale Ja was wybrałem (J 15,16).* My mamy przyjąć wybranie przez Boga i prosić o owoc nawrócenia, które przyniesie nam miłość: *To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali (J 15,17).* Ta miłość w Jezusie Chrystusie dokonuje zjednoczenia ludzi i nakazuje nam, aby ponad wszystkie możliwe podziały, było wypełnienie przykazania: *Abyście się wzajemnie miłowali (J 15,17).*



W Dziejach Apostolskich czytamy, że gdy Piotr przemawiał w domu Korneliusza stało się coś, o czym później tak powiedział: *Kiedy zacząłem mówić Duch Święty zstąpił na nich, jak na nas na początku. Przypomniałem sobie wówczas słowa, które wypowiedział Pan: Jan chrzcił wodą wy zaś ochrzczeni będziecie Duchem Świętym. Jeżeli więc Bóg udzielił im tego samego daru co nam, którzyśmy uwierzyli w Pana Jezusa Chrystusa, to jakżeż ja mogę sprzeciwić się Bogu (Dz 11,15—17).* Gdy to usłyszeli ci, którzy mieli z początku pretensje do Piotra, że poszedł do pogan, zamilkli, a potem wielbili Boga i mówili: *A więc i poganom udzielił Bóg łaski nawrócenia, aby żyli (Dz 11,18).* A nam się wydaje, że nawrócenie to coś, co my mamy zrobić, a z tego tekstu wynika, iż to jest przede wszystkim dar Boży, który mamy przyjmować. Natomiast naszą aktywność powinniśmy skoncentrować na przezwyciężaniu przeszkód, które nam utrudniają przyjmować ten dar. Przede wszystkim jednak pamiętajmy, iż nawrócenie jest przyjęciem Jezusa Chrystusa jako tego, który nadaje sens światu i mojemu życiu. Nawrócenie jest przyjęciem daru, którego udziela Bóg; żebyśmy patrzyli na świat oczyma Jezusa Chrystusa, myśleli według Jego myśli, czuli według Jego pragnień.

Zbawca przyszedł, aby pozostać wśród odkupionego ludu i obecnością swoją przemieniać każdego z nas. Prowadzi nas drogą własnej męki, aby na niej w okresie Wielkiego Postu dokonana się właściwa przemiana. *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus (Gal 2,20).*

CHRYSTUS jest światłością

„A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek sprawiedliwy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim (...). Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy Rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił: *Teraz o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela*” (Łk 2,25—32).

Ten fragment Ewangelii, który słyszymy w świątyniach w dniu 2 lutego, w święto Matki Bożej Gromnicznej, mówi nam o spotkaniu Symeona ze swoim Zbawcą, Jezusem Chrystusem. Mogło dojść do tego spotkania, gdyż jak mówi Ewangelista, Symeon *był to człowiek sprawiedliwy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim*. W tych słowach św. Łukasz zamknął warunki, jakie są potrzebne z naszej strony, aby mogło nastąpić spotkanie z Chrystusem. A więc musi nas przede wszystkim cechować miłość względem Boga i ludzi. Miłość do Boga, która daje nam prawdziwą pobożność i prowadzi do zbawienia. Symeonowi wystarczyło samo zobaczenie Boga, aby wyzwolić z jego serca radosne westchnienie: *Teraz Boże pozwól odejść słudze Twemu w pokoju (...). Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan*. Symeon wyraża tu powszechność zbawienia, które obejmuje wszystkie narody. Symbol światłości oznacza Mesjasza, którego działalność objawi narodom prawdziwą wiarę.

We wspaniałym przeglądzie historii zbawienia św. Paweł dostrzega wszędzie, gdzie jest światło — Boga, a gdzie jest Bóg — światło. *Bóg, Ten, który rozkazał ciemnościom, by zajaśniały światłem, zabyłsyną w naszych sercach, by olśnić nas jasnością chwały Bożej na obliczu Chrystusa* (2 Kor 4,6). Bóg stworzył światło przy stworzeniu świata, świeci ono na obliczu Chrystusa i jest jasnością każdego wierzącego. Chrystus jest w swym majestacie obrazem Boga, słowo jest blaskiem Ewangelii majestatu Chrystusa (2 Kor 4,4), Chrystus jest dniem (Rz 13,12). W słowie i sakramencie Chrystus jaśnieje jako światło (Ef, 5, 14). Ci, którzy niegdyś byli ciemnością, teraz są światłością w Panu (Ef 5,8). Boski dar światła czyni wierzących światłem. *Wszyscy wy bowiem jesteście synami światłości i synami dnia* (1 Tes 5,5). Chrześcijanie winni świecić jako źródło światła w świecie (Flp 2,15). Obietnica jest *uczestnictwem w dziele świętych w światłości* (Kol 1,12).

Janowe pisma rozwijają pogłębioną teologię światła. Trudno byłoby wyjaśnić ją tylko w oparciu o Stary Testament; Apostoł posługuje się tu raczej pojęciami i formułami gnozy. Przeciwnieństwo między światłem a ciemnością, jest jednak w gnozie mitologicznym dualizmem stworzenia; u Jana jest dualizm w rozstrzygnięciu między wiarą a niewiarą, a więc dualizm moralny. Według prologu Ewangelii św. Jana — Chrystus był i jest Logosem, światłem i życiem ludzi. *Światło jest siłą życia. Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła (w Chrystusie) na świat* (J 1,9).



Chrystus sam mówi: *Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemnościach, lecz będzie miał światło życia* (J 8,12). Chrystus jest światłem i daje światło. Uzdrawienie niewidomego od urodzenia symbolicznie ujawnia, że Chrystus jest światłością świata (J 9,5). Objawienie Chrystusa oświeciło świat. Dopiero dzięki objawieniu człowiek rozumie także siebie samego. *Ja przyszedłem na świat jako światło, aby każdy, kto we Mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności* (J 12,46). Wierzący sami są światłem w świecie i dla świata. *Wiercie w światłość, abyście byli synami światłości* (J 12,36). Ponieważ światło jest identyczne z prawdą (1 J 1,6), a prawda to rzeczywistość Boga dostępna nam dzięki objawieniu, stąd przez wiarę można osiągnąć światło. Prawdziwe światło przyszło na świat wraz z przyjściem Chrystusa: teraz świeci, i to daje możliwość nowego życia. Chrześcijanie muszą trwać w światłości. *Czynią ją, gdy trwają w miłości. Kto miłuje swego brata, ten trwa w światłości (...). Kto zaś swojego brata nienawidzi — żyje w ciemności* (1 J 2,10).

Uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej

Święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, czyli Matki Boskiej Gromnicznej przypada czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu i zamyka cykl świąt okresu Bożego Narodzenia. Jest to pamiątka Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej i dokonania obrzędu Oczyszczenia przez Najświętszą Maryję Pannę. W Jerozolimie już w IV wieku na pamiątkę tych faktów obchodzono wielką uroczystość połączoną z procesją. W wieku VI święto rozszerzyło się na inne prowincje Kościoła.

Kościół pomny, że Pan Jezus jest Światłością poświęca wskazowe świece. Po poświęceniu odbywa się procesja ze świecami, co wyobraża podróż Najświętszej Rodziny do Jerozolimy oraz przejście przez życie z Jezusem, który jest Światłością świata (...).

MSZAŁ



Biskup Franciszek Hodur

(w rocznicę śmierci)

Bp Franciszek Hodur zmarł **16 lutego 1953 roku**. Dla nas jest On przede wszystkim organizatorem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — wielkim humanistą i patriotą — który całe swoje życie poświęcił trosce o zachowanie nauki Jezusa Chrystusa, zawartej na kartach Nowego Testamentu i przekazanej przez Kościół pierwszych wieków. Bp Franciszek Hodur wiele uwagi poświęcił także trosce o zachowanie ducha polskości wśród emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych.

Franciszek Hodur urodził się 1 kwietnia 1866 roku we wsi Żarki koło Chrzanowa. Po ukończeniu czteroletniej szkoły wiejskiej, Franciszek Hodur kontynuował naukę w Krakowie. W roku 1889 ukończył gimnazjum św. Anny, a następnie wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. W owym czasie było to seminarium wyjątkowe, od roku 1852 zostało połączone z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a więc klerycy uczęszczali na wykłady do *Collegium Novum*, a tylko niektóre wykłady odbywały się w gmachu Księży Misjonarzy na Stradomiu.

Po zaliczeniu trzech lat studiów teologicznych i przyjęciu niższych święceń z rąk kard. A. Dunajewskiego († 1894), Franciszek Hodur, nie widząc możliwości osiągnięcia celu, tj. otrzymania święceń kapłańskich w Galicji, wyjeżdża wraz z falą emigrantów do USA (...). Tam otrzymał wkrótce święcenia kapłańskie, a Bp O'Hara zamianował ks. Franciszka Hodura — pisze bp Tadeusz Majewski — wikariuszem rzymskokatolickiej parafii w Scranton pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusa. Proboszczem, a więc zwierzchnikiem wikarego był Niemiec, ks. Ryszard Aust, który przybył do Ameryki ze Śląska jako młody chłopiec (...). Bp O'Hara dostrzegając zdolności organizacyjne i duszpasterskie ks. F. Hodura, w roku 1895 zamianował go proboszczem parafii pw. Św. Trójcy w Nanticoke w stanie Pensylwania.

Ks. Franciszek Hodur, widząc niesprawiedliwe stosunki panujące także na obczyźnie, zrozumiał, że polski lud powinien mieć swoje prawa, że wolność i niepodległość, którą pragnęli, musi objąć nie tylko polskie ziemie, ale i polską

Katedra Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego pw. św. Stanisława w Scranton (USA)

duszę. Gdy więc został wezwany przez Polaków ze Scranton wrócił tam w roku 1897. Ks. Franciszek Hodur szybko zorientował się, że konflikt wywołany przez irlandzkich i niemieckich biskupów może być rozwiązany jedynie w Watykanie, dlatego udał się tam w styczniu 1898 r.

Oto jak bp Wiktor Wysoczański opisuje przebieg podróży ks. F. Hodura do Watykanu: *Na początku 1898 roku wyjechała z Ameryki delegacja na czele z ks. F. Hodurem, która miała wnieść petycję papieżowi Leonowi XIII (1878—1903). Dokument, podpisany przez około 5000 osób, zawierał prośbę bardziej uświadomionej części narodu polskiego w Ameryce o przeprowadzenie pewnych reform w zarządzie Kościoła. Odnosiło się to do parafii polskich. Prośbę ujęto w czterech punktach, w których scrantonianie prosili o:*

- przedstawiciela Polaka w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, który by był zarazem pośrednikiem między ludem polskim, Stolicą Apostolską a biskupami amerykańskimi i ordynikami spraw tego ludu;
- zgodę na unarodowienie własności kościelnych, tj. by majątki kościołów polskich były zapisane w sądach na delegatów wybranych przez parafię;
- przyznanie ludowi tych praw, które ma w Europie tzw. *kolator*, czyli patron, a mianowicie, by przy obsadzaniu probostwa biskup zwracał się do wiernych o zgodę na obsadę danego księdza;
- prowadzenie administracji finansowej kościoła przez ludzi z grona parafian wybranych, a przez księdza uznanych (Straż z 2 lipca 1898 r.).

(...) Po wielu zabiegach ks. F. Hodur zostaje przyjęty przez prefekta Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, kard. M.H. Ledóchowskiego, byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Petycją zostaje odrzucona, gdyż — jak powiedział kard. Ledóchowski — *Stolica Święta nie będzie ustanawiała osobnych praw ani osobnych biskupów dla garści katolików polskiego pochodzenia w Ameryce, skazanej na niezawodne wynarodowienie spośród kulturalnego i bogatego otoczenia.*

Odpowiedź pisemna na petycję przyszła jesienią 1898 r., za pośrednictwem legata papieskiego w Waszyngtonie Martinelgo. Scrantonianie zapoznali się z nią na zgromadzeniu parafialnym w dniu 18 września 1898 r. Zgromadzeni w liczbie około 400 osób jednomyślnie postanowili wówczas nie wracać pod jurysdykcję biskupów rzymskokatolickich, lecz *oddać się z głęboką a mocną wiarą pod opiekę Bożą.*

W dniu 2 października 1898 r. odczytano we wszystkich kościołach diecezji scrantonńskiej tekst ekskomuniki rzuconej na ks. F. Hodura i skupionych wokół niego wiernych. Tekst ten odczytał także ks. F. Hodur i po obszernym komentarzu, w obecności 800 wiernych, spalił pismo, a popiół kazał kościelnemu wrzucić do potoku płynącego poniżej Skatki, na której stoi kościół pw. św. Stanisława.

Młoda wspólnota wyznaniowa — pisze bp Wiktor Wysoczański — formalnie ukształtowała się jako Kościół dopiero na I Synodzie Generalnym w Scranton, we wrześniu 1904 r. Jednakże Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że młody ruch religijny, któremu przewodzi, będzie miał szansę szerszego rozwoju, jeśli na jego czele stanie duchowny — prawomocnie wybrany i wykonsekrowany na biskupa (...). I tak możliwość otrzymania sakry biskupiej przez ks. F. Hodura zaistniała dopiero po formalnym wyborze na biskupa na I Synodzie Generalnym w Scranton w 1904 r. i po śmierci bpa A. Kozłowskiego w styczniu 1907 r. Uroczystość konsekracji odbyła się w Utrechcie w dniu 29 września 1907 r. w starokatolickiej katedrze pw. św. Gertrudy. Nastąpiła ona — jak wynika z protokołu sesji MKBS 2 września 1907 r. — po uprzednim podpisaniu przez elekta F. Hodura Deklaracji Utrechckiej i Umowy Biskupów Starokatolickich z 24 września 1889 r. oraz zobowiązania się do ścisłego przestrzegania zasad sprecyzowanych w obu wymienionych dokumentach.

Bp Franciszek Hodur do ostatnich chwil swego życia służył Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu.



Modlitwa

Jezus Chrystus w przeddzień swej męki powiedział do uczniów: *Modłcie się, abyście nie ulegli pokusie. A sam oddalił się od nich na odległość jakby rzutu kamieniem, upadł na kolana i modlił się tymi słowami: Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich. Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie* (Łk 22, 40—42). Tak właśnie powinniśmy się modlić.

Jednak większość ludzi, którzy zaczynają się modlić znalazłszy się w jakimś nieszczęściu, zapomina o czymś absolutnie decydującym: o tym mianowicie, że rozpoczynając modlitwę wkraczają w świat, gdzie obowiązują inne prawa niż na ziemi. Włączają się oni w pewien proces, którego wynik jest niepewny. Kontaktują się z Bogiem nie wiedząc, co to znaczy, że muszą przy tym sami koniecznie coś wnieść: wiarę. Błagają i proszą, lecz wiary nie mają. Ukradkiem narzucają Bogu swoją wolę i tym właśnie zdradzają, że nie wierzą. Co natomiast zdarza się, gdy człowiek modli się z wiarą? Widzi on Boga, Jego rzeczywistość, Jego głębszy i szerszy wgląd w sprawy, Jego lepszą wiedzę, Jego miłość. Kto modli się z wiarą, poddaje siebie i swój los Bogu. Wznosi on wprawdzie również błaganie, ale nigdy nie traci przy tym z oczu Boga (E. Kirchgässner).

*

Jezu, wszelkie badania dogmatyczne na Twój temat są dobre i zawsze chętnie — zanim się nimi zajmę — powtarzam: wierzę; Panie wspomóż moją niewiarę. Ale wszelka dogmatyka odnosząca się do Ciebie jest dobra tylko dlatego, że powinna mi rozjaśnić mój własny, wewnętrzny obraz o Tobie, a nie objawiać Ciebie samego takim, jakim przedstawiasz się w moim sercu poprzez Twego Ducha, jaki spotykasz mnie milcząco przez wydarzenia mego życia, przez doświadczenie Twojej łaski wewnętrznej.

W bliźnim, dla którego winienem zaangażować się bez spoglądania, w przeszłość, w wierności wobec sumienia, która się już nie opłaca; we wszelkiej miłości i radości, które są przecież tylko obietnicą i otwierają problem, czy mam odwagę uwierzyć w wieczną miłość i radość; w powolnym wznoszeniu się ciemnych wód śmierci w grobie mego serca; w posępności śmierci, która w ciągu całego życia zbliża się nieustannie, w banalności trudnych do oddania przysług: wszędzie Ty mnie spotykasz, jesteś we wszystkim, nienazwany lub przyzywany po imieniu. Gdyż we wszystkim szukam Boga, aby uciec przed śmiertelnością nicością i we wszystkim tym nie mogą porzucić tego człowieka, którym ja jestem, i tego, którego kocham. Dlatego wszystko wyznaje Ciebie, Boga—Człowieka (...).

Przyzywam Cię. Ostatnim wysiłkiem mego serca próbuję Cię uchwycić. Pozwól, bym Cię znalazł, bym Cię spotykał w całym moim życiu, abym ja także powoli rozumiał, co Kościół mówi mi o Tobie. Istnieją tylko dwa ostateczne słowa: Bóg i Człowiek, jedna i jedyna tajemnica, na którą pełen nadziei i miłości — zdają się całkowicie... (Karl Rahner, Wierzę w Jezusa Chrystusa).

TRUDNE PYTANIA

Stawianie się historii

Całe kolejne pokolenia młodszych i starszych uczniów uczą się historii — tej „nauczycielki życia”. Sięganie do przeszłości, do jej doświadczeń, do jej prawdy, jest dla wszystkich rzeczą oczywistą.

Czy jednak wiemy, czy jesteśmy świadomi, że i teraz, na naszych oczach, naprawdę **staje się historia**? Jesteśmy w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy świadkami tak licznych i tak ważkich wydarzeń, że z trudem przychodzi nam wybrać te najważniejsze, nawet wśród tych, które nam, Polakom, są najbliższe, jak przysłowiowa koszula ciała, tych, które dzieją się na naszym podwórku.

Na naszym zaś podwórku rozpoczyna się zapisywanie całkowicie nowej księgi, księgi, której treści nie byliśmy w stanie przewidzieć ani sobie wyobrazić nie tylko dziesięć lat temu, ale nawet jeszcze nie całym dziesięć miesięcy temu. Ta księga na pewno nie będzie zwykłym następnym tomem dotychczasowej „Księgi dziejów polskich ostatniego półwiecza”, ale będzie to tom od razu, w pierwszym wydaniu „poprawiony i uzupełniony”.

Po burzy wyborczej, po „huraganie od morza”, utworzony został nowy rząd. Można w związku z tym zadawać sobie pytanie, w jakiej mierze jest to rząd zaproponowany przez premiera, a w jakiej przez prezydenta? Można też zastanawiać się nad tym, jaki będzie margines swobody działania tego rządu przy prawnej kontroli parlamentu z jednej strony, a z drugiej — zupełnie nieformalnej i pozakonstytucyjnej — Rady Prezydenckiej, jeśli ona rzeczywiście powstanie, nie mówiąc już o wpływie samego prezydenta, który, jak się wydaje, sam w Belwederze ma odważać ciężar władzy należącej innym. Można zastanawiać się nad tym, jak wiele z wyborczych obietnic zechce zrealizować prezydent i w jakim stopniu będzie to spójne lub nie z gospodarczym programem rządu, faktycznie będącego bardziej rządem kontynuacji niż przyspieszenia, choć stojącego wobec skutków tej właśnie wyborczej obietnicy.

Czy zdajemy sobie dokładnie sprawę z dnia się historii „za ścianą”? U sąsiadów—Litwinów, z którymi tak długo dzielił się kiedyś „wspólny pokój”, raz jeszcze powtarza się tak dobrze znany z przeszłości schemat: nieproszony gość wdziera się nocą do mieszkania i próbuje zabrać to, co nie do niego należy. Czy w tamtym mieszkaniu historia nikogo nie nam nauczyla? I czy mieszkają tam źli uczniowie, którym się nie chce uczyć, czy nauczycielka nie miała dobrych metod nauczania?

Inni sąsiedzi, za południową granicą, choć pod pewnymi względami „nie mieli do szkoły pod górę”, a dzięki naszej dziesięcioletniej lekcji — łatwiejszy start — muszą się liczyć z koniecznością poprawki przed przejściem do następnej klasy. Okazuje się, że mimo „korepetycji”, pobieranych u sąsiadów, społeczeństwa postkomunistyczne mają podobny schemat rozwoju: najpierw w jedności siła, do walki ze starym, a potem powolna, demokratyczna nauka demokracji na własnych błędach: rozłam w obozie rządzącym. Gorzej, gdy dochodzi do tego konfliktu narodowościowe i obawa przed skokiem w głęboką wodę przemian gospodarczych — co my mamy już szczęśliwie za sobą.

Historia staje się również na trochę dalszym od naszego domu podwórku — w Zatoce Perskiej. Napaść Iraku na Kuwejt spowodowała powstanie koalicji antyirackiej większej niż antyhitlerowska z ostatniej wojny. Cały cywilizowany świat zgodził się, że jakkolwiek ustępstwa wobec agresora pobudzą tylko jego apetyt. Decyzja o podjęciu działań zbrojnych była bardzo trudna, a Husajnowi dano dość czasu na wycofanie się. Gdy tego nie zrobił, świat, ustami Rady Bezpieczeństwa ONZ na szczęście nie uznał, że nie warto „umierać za Kuwejt”, jak niegdyś nie chciał „umierać za Gdańsk”, stając dziś na stanowisku, że ochrona prawa międzynarodowego jest w tym wypadku ochroną prawa poszczególnych narodów.

A w tym całym splocie wydarzeń, w tej Historii, jesteśmy również my, zwykli ludzie, nie mający wcale wpływu na losy świata, lub wpływający na to tylko w znikomym stopniu. Ile bowiem znamy wokół siebie jednostek rzeczywiście tworzących historię? Ale przecież to właśnie my, z naszymi codziennymi radościami i kłopotami, z naszą zwykłą krzątaniną, jesteśmy najważniejsi, my jesteśmy podmiotem historii, bo właśnie nasze poszczególne, jednostkowe losy tworzą Historię. Bez nas nie mogłaby ona zaistnieć.

Spowiedź szczerą

Dziś zajmujemy się czwartym warunkiem dobrej spowiedzi. Jest nim wyznanie grzechów, czyli szczerą spowiedź. Jest to trudny do wykonania warunek, zwłaszcza gdy zachodzi konieczność spowiedzi „na ucho” przy konfesjonale. Obowiązek takiej indywidualnej spowiedzi w naszym Kościele spoczywa na dzieciach i młodzieży przed uzyskaniem pełnoletności. Dorośli mają do wyboru albo wyżej wspomniany sposób wyznania win, albo tak zwaną spowiedź ogólną, podczas której wyznają swoje grzechy samemu Bogu, ale zawsze w obecności kapłana jako szafarza Sakramentu Pokuty. Zajmujemy się głównie spowiedzią uszną, z której mają prawo korzystać wszyscy. Kto się nauczy dobrze spowiadać przy konfesjonale, nie powinien mieć większych trudności w korzystaniu ze spowiedzi ogólnej.

Trudność spowiedzi na ucho sprowadza się do fałszywego wstydu i strachu przed znieważeniem się w oczach kapłana. Nigdy nie należy lekceważyć tego uczucia. Są jednostki, którym trudno przełamać wstyd. Takim osobom trzeba umożliwić spowiedź przed obcym kapłanem, jeśli nie dadzą się przekonać, jak bezzasadne są ich obawy. Do przełamania strachu i wstydu u dzieci trzeba wielkiej delikatności ze strony katechety. Jeśli dzieciom pokażemy, że sami również przystępujemy do spowiedzi usznej oraz uświadomimy im, że wszyscy katolicy (a więc ich rodzice również) korzystali z takiej formy spowiedzi, a gdy mają kłopoty duchowe to i obecnie idą do konfesjonatu — wówczas wstyd da się prze-

łamać i nie będzie spowiedzi świętokradczej.

Spowiedź szczerą to wyznanie grzechów Bogu z żalem i skruchą wobec kapłana, który jest szafarzem Sakramentu Miłosierdzia. Z tej definicji wynika, że spowiedź jest koniecznym warunkiem Sakramentu Pokuty. Wagę tej konieczności podkreśla sama potoczna nazwa tego Sakramentu. Normalnie bowiem mówimy: idę do Spowiedzi, a nie: idę przyjąć Sakrament Pokuty. Dotykamy tu jakby istoty sakramentalnego przebaczenia. Mamy nasze grzechy wyznać nie tylko samemu Bogu, ale również okazać skruchę tym, których skrzywdziliśmy naszym złym postępowaniem. Mamy to także uczynić wobec kapłana, który jest ustanowionym przez Chrystusa kluczem do skarbcza łaski. Wynagrodzenie bliźnim będzie omawiane osobno, jako ostatni warunek Sakramentu Pokuty. Tu pragniemy tylko — w oparciu o Pismo Święte — uświadomić sobie tę prawdę, że nie ma dla chrześcijan innej drogi do uzyskania darowania grzechów, jak tylko przy pomocy usługi kapłana. Tak zdecydował Pan Jezus. Nie jest to żadnym wymysłem Kościoła, lecz wolą Zbawiciela. Chrystus, ustanawiając Sakrament Pokuty, powiedział do Apostołów: *Weźmijcie Ducha Świętego. Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane* (J 20,21—22). Tymi słowami Stwórcy i Ustanowiciela Sakramentów oddał władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów w ręce swoich kapłanów. Kapłan ma moc odpuszczania i zatrzymywania ludzkich win. W historii Kościoła bywały czasy, gdy bardzo oszczędnie udzielano prze-



Ołtarz boczny w katedrze polskokatolickiej przy ul. Szwoleżerów 4 — Chrystus nad plonącą Warszawą

baczenia. Grzesznik musiał najpierw okazać swym życiem poprawę i odbyć długotrwałą pokutę, nim uzyskał rozgrzeszenie. Przeważała jednak zdrowa opinia, że zawsze należy przebaczać. Stąd też obecnie odmowa rozgrzeszenia należy do rzadkości. Spowiedź jest przecież Sakramentem Miłosierdzia, a nie trybunałem sądowym. Na tej podstawie coraz powszechniej stosowana jest spowiedź ogólna, podczas której kapłan nie jest sędzią, lecz — z woli Chrystusa — dawcą przebaczenia i miłości. *Pan nasz, Jezus Chrystus, niech was rozgrzeszy, i ja was rozgrzeszam!*

Ks. A. BIELEC

ROZWAŻANIA W DRODZE

„Mam bardzo ładne dziecko”

Cała rodzina i wszyscy znajomi zgodnie uważają, że mam bardzo ładną córkę. Ponieważ jest to moje jedyne dziecko, często zastanawiam się, jaka je czeka przyszłość. Czy bardzo ładne dziecko ma lepsze perspektywy życiowe? Czy zawsze jego ścieżki są usłane różami?

Jest dużo bardziej prawdopodobne, że ładne dziecko zaakceptuje własną osobę i będzie się cieszyło korzyściami płynącymi z zaufania do samego siebie. Jednakże ma ono również do czynienia z pewnymi specyficznymi problemami, z którymi brzydkie dziecko nigdy się nie spotyka. Uroda w naszym społeczeństwie jest siłą, a siła może być niebezpieczna w niedojrzałych rękach. Na przykład kilkunastoletnia panienka, ładna i zgrabna, może być z zapałem ścigana przez mężczyzn, którzy chcieliby po prostu wykorzystać jej niedojrzałość — za-

równo psychiczną, jak i emocjonalną — w celu „eksploatowania” jej urody. Gdy stanie się bardziej świadoma swojej siły we flirtach, może mieć czasem skłonności do związków pozamażeńskich.

Badania wskazują również na pewne interesujące prawidłowości, jeśli idzie o stałość więzów małżeńskich „pięknych ludzi”. Według pewnego ważnego opracowania stwierdzono, że bardziej atrakcyjne uczennice były mniej szczęśliwe w małżeństwie dwadzieścia lat później. Trudno jest widocznie zachować „potęgę” miłości dla jednego partnera, biorąc pod

uwagę egoistyczne przyjemności istniejące poza więzami małżeńskimi. I wreszcie — im atrakcyjniejsza jest dana osoba w młodości, tym bardziej bolesny jest proces starzenia się.

Piękność nie musi być jedynie — zewnętrzna, piękni możemy być także od wewnątrz — a więc nie tylko nasze ciało, lecz dusza. Jakże ważne jest kształtowanie naszej wewnętrznej urody. Uroda ciała przemija, zostaje nasze wewnętrzne „ja”.

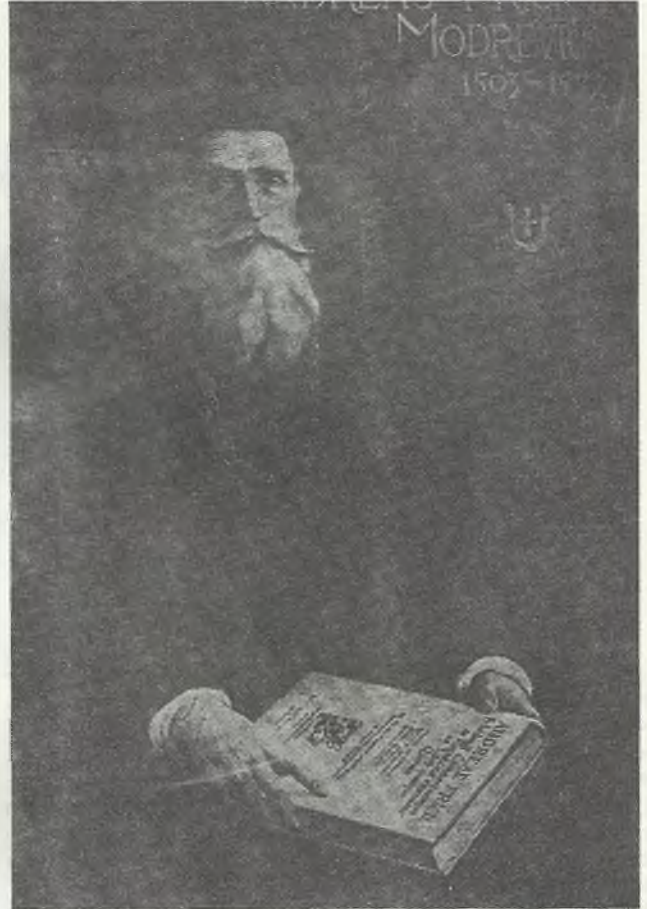
Myślę, że każda matka chciałaby mieć ładne, zdrowe dziecko — jest to bowiem marzenie większości kobiet. Jeśli Pan Bóg sprawi, że to wymarzone dziecko przyjdzie na świat, matka powinna pracować nad odpowiednim wychowaniem takiego dziecka, nad jego drugim bogactwem — urodą wewnętrzną. Mierzenie bowiem wartości człowieka jedynie na skali urody cielesnej, jest złe i często szkodzi tym, co tę urodę mają i tym, co jej nie mają.

Wprawdzie twórczość wielkiego humanisty i patrioty — patrona naszego Instytutu Wydawniczego — Andrzeja Frycza Modrzewskiego jest mocno zakorzeniona w sytuacji społeczno-ekonomicznej Polski XVI w., jednak jej dążenia reformatorskie mogą stać się urodzajną glebą dla naszych przemysłów. Z tą myślą publikujemy fragmenty dzieła A. Frycza Modrzewskiego pt. *O poprawie Rzeczypospolitej*.

Zaprawdę, za wielkich i przedniejszych ludzi należy uważać tych, którzy mając wiele cnót chcą zasługiwać się i Rzeczypospolitej, i religii, i wreszcie swoim ziomkom, i wszystkim ludziom w ogóle. A prawdziwe dostojęństwo polega na tym, że ludzie przekonani są o takich cnotach i najlepszych uczynkach owych mężów.

Jakże więc to się dzieje, że śmia się dobijać o dostojęństwa ci, co się zgoła nie dobijają o cnotę? Bo któż rozumny i roztropny będzie dobrze sądził o czyjej cnotcie, jeśli widzi, że tamten o nią nie dba? Mówię tu bowiem o cnotcie, którą się zdobywa w pocie czoła i trudzie; takiej, która każe rozumnie i umiarkowanie używać swego mienia, a nie sięgać po cudze; poleca bronić biednych przed krzywdami i za słuszną sprawę narażać się na nienawiść i wrogość możnych; żąda śpieszenia z pomocą ojczyźnie, gdy ona się biedzi; nakazuje ratować zagrożoną religię i w jej obronie znosić ciosy, a nawet samą śmierć. Dodajmy tu inne cnoty, które się zdają mniej ważkie, ale nie mniej niż wymieniona potrzebne człowiekowi piastującemu dostojęństwa, jako to umiejętność poskromienia gwałtownych żądz, opanowywania gniewliwości, miarkowania zbytku i pychy, pokonywania niewczesnych pragnień i umiejętność walczenia oraz pokonywania poczwar innych występków. Kogo te niecnoty pod swą władzą trzymają, ten musi służyć okrutnym tyranom i rozkazy ich w dzień i w nocy wykonywać tak dalece, że skrępowany i zgębiony bezecną niewolą, doprawdy, zaledwie od czasu do czasu może zrobić coś, co godne chwały wolnego człowieka. (...).

Okrutnie to nędzana rzecz (jak mówi Platon, a przytacza Cyceron) owo uganianie się i bijatyka o urzędy. I słusznie tak mówią, bo nie żeglarzy to i sterników sprawa, aby prosili o pozwolenie przewiezienia tych, których mają przewozić, ale raczej przeciwnie, ci, którzy na okrętach chcą przez morze przepłynąć, proszą i żądają wiernej pomocy żeglarzy. (...).



Łagodzić spory, umacniać przyjaźnie, zachęcać i uczyć miłości i życzliwości, a odwozić od nieżyczliwości i nienawiści

Andrzej Frycz MODRZEWSKI

O poprawie Rzeczypospolitej

Znakomicie mówi Cycero: „Kto się bierze do robienia czegoś, niech uważa, by nie tylko na to zwracać uwagę, czy rzecz jest uczciwa, lecz także na to, czy ma on zdolność potrzebną do jej wykonania”. Także Paweł — rozpisawszy się o różnorodności darów, jakimi obdarzone zostały członki jednego ciała, i przyrównawszy je do członków czy to państwa, czy Kościoła — zaleca bardzo słusznie, aby każdy człowiek zdał sobie sprawę z tego, co on od Boga otrzymał, i miarę tego daru rozważał, by go móc dobrze rozwijać i ulepszać, a to, aby pchając się do obowiązków, do których go natura nie przeznaczyła, nie kwapił się powodować zamieszania i nieładu w biegu spraw ludzkich. Kto dobrze rozważył, na czym polega prawdziwe dostojęństwo, niełatwo da się porwać gonitwie za zaszczytami, o których wie, że są połączone z różnymi troskami i kłopotami. (...).

Widoczne tedy z tego, co tu powiedziano, że wielkim to nieszczęściem dla Rzeczypospolitej, jeśli się nie robi różnicy między dobrymi a złymi; o wiele większym jeszcze, jeśli odwróciwszy należytny porządek rzeczy o dobrych zgoła się nie dba, a złych wielce waży, czyli — jak powiada Katon — gdy drożej się ceni płotki niż woły. (...).

Ale są tacy, co różniąc się w sprawach nie własnych, ale Rzeczypospolitej, tracą jednak i dla siebie wszelką życzliwość. Chociaż nic nam nie powinno być droższe od Rzeczypospolitej, w której obronie nikt poczciwy nie będzie się wzdragał znieść nieprzyjaźń i nędzę, i śmierć nawet samą, to jednak nie jest rzeczą słuszną ani dla samej Rzeczypospolitej pożyteczną gniewać się czy nienawidzić tego, kto chciałby, aby nią rządono według jego zamysłów. Bo, po pierwsze, możliwe jest, że kto inaczej niż ty sądzi, sądzi lepiej od ciebie. Następnie, choćby się i mylił, to jednak jeśli ze szczerego serca mówi, co uważa za pożyteczne dla Rzeczypospolitej, błąd jego na prze-

baczenie raczej zasługuje niż na nienawiść. Tak różnorodne bywają niekiedy i rzeczy, i czasy, że nie dziwota, iż tyle o nich sądów ludzkich, ile — jak o tym mówi przysłowie — głów. Filozofowi jednemu, co się żarliwie przy tym upierał, że mędrzec nie może się mylić, podano przy uczcie innego ptaka, niż chciał, a gdy go zjadł, zgoła nie podejrzewając podstępny, wykazano mu jego błąd. Często i rozumowi ludzkiemu podają takie fałszowane ptaszki miast prawdy. Nie jest też nie do pomyślenia, że i ty sam możesz się mylić; ponadto powinnością ludzką jest boleć nad błędem drugiego; nienawidzić zaś albo nastawać na tego, kto wydaje się błądzić, to rzecz gwałtowników i ludzi nie bardzo świadomych słabości swego rozumu.

Tyle jest upadków, pomyłek i błędów w ludzkim życiu, że gdybyśmy na wiele oczu nie przymykali i nazwajemy sobie błędów nie przebaczały, nie trwałaby długo ta społeczność i związki między ludźmi. A i to już niejednokrotnie zauważono, że tym, co wielu ludzi podżega do różnienia się w zdaniu z innymi, są nie tyle — jak zwykli oni jako powód podawać — błędy innych, co żądza współzawodniczenia z innymi (...). Jeśli tą żądzą rozum kieruje, będzie ona niby ostrogą pobudzającą do cnoty i szlachetnych czynów, które są dla niej niejako wzorem; ale jeśli wymyka się rozumowi, musi stać się rzeczą wielce grzeszną i jak Cycero powiada, bardzo podobną do zawiści. Cóż bowiem grzeszniejszego niż dręczyć się cudzym dobrem, którego tobie odmówiła czy to natura, czy własna gnuśność? A za tym dręczeniem się idzie zazdrość, z której wylęga się nienawiść (...).

Starać się tedy trzeba chrześcijaninowi, by żył pojednany z wszystkimi, by rzetelnie darowywał obrazy, kornie i szczerze prosił o przebaczenie własnych wykroczeń. Bo nie może wniść do Ojca niebieskiego ten, kto albo okaże pychę, gdy będzie chodzić o przejednanie innych, albo nieubtaganie, gdy idzie o darowanie im winy.

Uroczyste wręczenie nagród



im. Andrzeja Frycza MODRZEWSKIEGO

W dniu 18 grudnia 1990 r. w Warszawie, w siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików odbyła się kolejna, już szósta, uroczystość wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Nagrody te ufundowało STPK w roku 1983 z inicjatywy bpa prof. Wiktora Wysoczańskiego — Prezesa Towarzystwa. Przypomnijmy tu, iż nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego — jednego z najwybitniejszych przedstawicieli humanizmu chrześcijańskiego — przyznawane są corocznie za prace naukowe, popularyzatorskie i organizowanie badań w zakresie problematyki mniejszości religijnych w Polsce i polskich mniejszości religijnych za granicą, ich wkładu w rozwój kulturalny kraju, w krzewienie wartości ogólnoludzkich i patriotycznych oraz ich stosunków z państwem. W latach ubiegłych laureatami tej nagrody byli — między innymi — tacy luminarze świata nauki, jak prof. Hieronim Kubiak z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz prof. Janusz Tazbir — jeden z najwybitniejszych specjalistów w zakresie badań nad dziejami Reformacji w Polsce.

Ubiegłoroczne Jury obradowało w dniu 14 listopada w składzie:

przewodniczący: **prof. dr hab. Michał Pietrzak**
sekretarz: **bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański**
członkowie: **prof. dr hab. Władysław Chojnacki**
ks. prof. dr hab. Witold Benedyktowicz
doc. dr hab. Władysław Miodunka.

Jury przyznało w kategorii drukowanych prac naukowych za rok 1989:

nagrodę zespołową I stopnia — Komitetowi Redakcyjnemu Wydawnictwa *Odrodzenie i Reformacja w Polsce* w składzie: profesorowie Juliusz Domański, Leszek Hajdukiewicz, Czesław Hernas, Lech Szczucki, Janusz Tazbir, Andrzej Wyczański za wieloletnią działalność edytorską w zakresie dziejów mniejszości religijnych w Polsce;

nagrodę I stopnia — pp. Eugeniuszowi i Jadwidze Szulcom za prace: 1) *Cmentarz Ewangelicko-Augsburski w Warszawie*, Warszawa, 1989, PIW; 2) *Cmentarz Ewangelicko-Reformowany w Warszawie*, Warszawa, 1989, PIW;

nagrodę II stopnia — prof. dr hab. Stanisławowi Gajdzie za wstęp i opracowanie książki Roberta Fiedlera *Tam jeszcze kęś Poactwa*, Opole 1987, Instytut Śląski w Opolu.

W kategorii nie publikowanych prac naukowych za rok 1989 Jury przyznało:

nagrodę I stopnia — dr Bożenie Domagale za pracę doktorską pt.: *Idee społeczno-religijne Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 1887—1939*. Warszawa 1989, Instytut Socjologii UW;

nagrodę II stopnia — mgr Elżbiecie Alabrudzińskiej za pracę pt.: *Mniejszościowe związki wyznaniowe w Bydgoszczy w latach 1920—1939*.

Prof. dr hab. Michał Pietrzak — przewodniczący Jury i zarazem prowadzący tę uroczystość, — przed odczytaniem werdyktu Jury i wręceniem nagród — podziękował Prezesowi Towarzystwa, bp. prof. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu za to, że pomimo ogólnych kłopotów ekonomicznych, STPK postanowiło kontynuować przyznawanie tej nagrody, która osiągnęła już znaczącą pozycję na mapie wydarzeń kulturalnych naszego kraju.

Po wręczeniu Laureatom okolicznościowego dyplomu i nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego — głos zabrał prof. Janusz Tazbir. Powiedział On m.in.:

Nagroda im. A. Frycza Modrzewskiego zyskała już sobie zasłużony prestiż w świecie nauki i kultury. Przed nami, dzisiejszymi laureatami, nagrodę tę otrzymali zasłużeni badacze dziejów Reformacji i polskiego protestantyzmu. Nagrodę tę można nazwać krzepiącą nie tylko dlatego, że mimo trudnych warunków finansowych utrzymuje swoją ciągłość, ale przede wszystkim dlatego, że świadczy ona o docenianiu wartości, na których opierała się szlachecka Rzeczpospolita w złotym wieku swojej historii; świadczy przede wszystkim o tym, jak ważna jest idea tolerancji. Najlepszym sprawdzianem tolerancji był i jest nadal stosunek do wszelkiej mniejszości: wyznaniowej, etnicznej i światopoglądowej.

Polska XVI wieku zdała chlubnie egzamin z tolerancji. Kwitł w niej pluralizm światopoglądowy, szanowano ludzi o różnych przekonaniach, umiano osiągać kompromis — nawet w trudnych warunkach. To są wartości, których nie możemy dzisiaj odłożyć do lamusa, one powinny być stale obecne w naszym dzisiejszym życiu politycznym, w naszych sporach ideologicznych.

Niedawno, wertując starodruki, natknąłem się na bardzo piękną definicję historii. Paweł Dymitrowicz pisał w roku 1625: Historia jest przemijających czasów rachmistrzem, oświatą prawdy, pamiątką zasług, podżogą cnoty, a nawet maską nieśmiertelności. Chciałbym dodać od siebie, że historia jest także zobowiązaniem do wierności chlubnym tradycjom XVI wieku, do wierności tradycjom tolerancji, pluralizmu i koegzystencji. I to właśnie uzmysławia nam Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików swoją nagrodą, i za to właśnie jesteśmy mu szczególnie wdzięczni i zobowiązani.

W uroczystości wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego uczestniczyli zwierzchnicy i przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, prezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz zaproszeni goście — wśród nich wybitni uczeni z Polskiej Akademii Nauk i Uniwersytetu Warszawskiego oraz przedstawiciele prasy i TV.



Prof. Michał Pietrzak, przewodniczący Jury, wręcza nagrody i okolicznościowe dyplomy przedstawicielom Komitetu Redakcyjnego



Przemawia prof. Janusz Tazbir — przedstawiciel Komitetu Redakcyjnego Wydawnictwa „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” — jeden z kolejnych laureatów nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



Laureaci nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

(Fot. Jan Chojnowski)

Luty—marzec 1945

(Fragmenty książki Władysława Pó-bóg-Malinowskiego pt *Najnowsza historia polityczna Polski*, tom trzeci, okres 1939—1945. Londyn 1960 r.)

Premier Arciszewski w depeszy do Jankowskiego, 8 lutego, powiadając go o prośbie Edena, zwrócił się o *wypowiedzenie się, czy i pod jakimi warunkami lista czołowych działaczy ruchu podziemnego mogłaby być zakomunikowana rządowi brytyjskiemu*. Zanim Jankowski zdążył odpowiedzieć — nadeszła do Londynu depesza gen. Okulickiego: *Przewiduję, że krajowa Rada Ministrów ujawni się z chwilą utworzenia (w Moskwie) rządu jedności narodowej; również przewiduję, że będą naciski ze strony krajowej Rady Ministrów, bym się równocześnie ujawnił. Chcę nadal pozostać w konspiracji i walczyć o wolną Polskę. Ujawnię się tylko na wyraźny rozkaz. Proszę o ocenę sytuacji i wytyczne. Szef Sztabu gen. Kopański odpowiedział Okulickiemu bezwzględnie: *Nie mogą ujawnić się żadne elementy, które są świadome szczegółów organizacji. Nie może pan generał tym samym osobiście ujawnić się. W wypadku nacisku na pana ze strony KRM (kraj. Rady Min.) musiałby pan nakazać ujawnienie się starszemu oficerowi, który by w żadnym wypadku nie był w stanie rozszyfrować konspiracji. Jednocześnie odchodziła, wywołana przez tenże meldunek Okulickiego depesza rządu do Jankowskiego: *Zdecydowaliśmy, że komendant ujawniać się nie powinien, natomiast ujawnienie się krajowej Rady Min. z pozostawieniem zastępstwa zdecydowane być winno stosownie do okoliczności, po ewentualnym utworzeniu tzw. rządu tymczasowego w Warszawie i po porozumieniu się z nami.***

(...) inny szyfr radiowy Jankowskiego, datowany w Warszawie także 11 marca (...) nadeszły do Londynu dopiero 19 marca (...) donosił o *zaproszeniu*, jakie do Jankowskiego i Okulickiego skierował sowiecki pułkownik Pimienow.

Jest to w dziejach Podziemia — po tragedii Warszawy — moment bezsprzecznie najbardziej ponury (...).

Zaproszenie padało na grunt psychicznie dojrzały — czołowi działacze Podziemia, z nielicznymi wyjątkami, tkwili wśród swoich błędnych założeń i naiwnych rachub: mylnie oceniali wyniki Jąty, wierzyli wciąż jeszcze w rzetelne i skuteczne poparcie Anglosasów; nie wierząc już w możliwość *powrotu rządu* z Londynu do kraju, chcieli zapewnić sobie, jako *przedstawiciele Polski walczącej*, współudział w konferencji, która w Moskwie, pod kierownictwem Mołotowa, Harrimana i Clark Kerra utworzyć miała *rząd dla Polski* (...).



Ostatni Komendant Główny AK Leopold Okulicki — *Niedźwiadek*. Zrzucony do kraju 22 maja 1944 r., początkowo z—ca szefa sztabu KG AK, a następnie p.o. szefa sztabu. 19 stycznia 1945 r. wydał rozkaz o rozwiązaniu AK. L. Okulicki został aresztowany 27 marca 1945 r., sądzony w procesie szesnastu w Moskwie. Zmarł w więzieniu 24 grudnia 1946 r.

Jankowski, po otrzymaniu *zaproszenia* Pimienowa, odbył parę narad wstępnych — Okulicki *zaproszenie* uważał za podstęp, sądził jednak, że od rozmowy z Rosjanami uchylać się nie należy; doradzał prowadzić je przez wybranych *pełnomocników*, zapowiedział też zrazu, iż sam osobiście udziału w rozmowach nie weźmie. Ludowcy, zaproszeni przez Jankowskiego na wstępną konferencję, wypowiedzieli się stanowczo za podjęciem rozmów i nawet grozili, że w razie zwłoki nie będą czekać i przystąpią do *rokowań* na własną rękę. Do najbardziej zagorzałych zwolenników *inicjatywy Pimienowa* należeli: Bień, Bagiński, Niecko i Mierzwa.

Jankowski, w charakterze i umyśle podobny do Bora-Komorowskiego — chwiejny i słaby wewnętrznie — uległ tym naciskom i groźbom tym łatwiej, że całe kierownictwo Podziemia, z bardzo nielicznymi wyjątkami (Okulicki, Pużak, Kauzik) wykazywało przy uśpionej czujności na niebezpieczeństwo zdumiewającą płytkość w ocenie sytuacji i krańcową naiwność w założeniach i rachubach (...).

Po naradach wstępnych, w parę dni po otrzymaniu pisemnego *zaproszenia* Pimienowa, Jankowski zwołał do Milanówka Komisję Główną RJN; na posiedzeniu tym, z udziałem Okulickiego, przedstawił tekst *zaproszeń*, nie ujawniając — zdaje się — jaką drogą zostały jemu i Okulickiemu doręczone. Zebrani próbowali dokonać analizy *zaproszeń*; postanowiono rozmowy podjąć; wątpliwości,

obawy, ostrzeżenia Okulickiego, Pużaka i Kauzika poskutkowały o tyle tylko, iż uznano konieczność postępowania *bardzo ostrożnego*. *Zbadanie gruntu* i przeprowadzenie rozmów wstępnych powierzono urzędnikowi Delegatury Józefowi Stemlerowi-Dąbskiemu. W tych *rozmowach wstępnych* Pimienowa reprezentował Rosjanin, rzekomo Chodkiewicz, podający się za profesora *uniwersytetu w Taszkencie*, i za potomka wielkiego hetmana, ale mówiący tylko po rosyjsku. Rosjanie poprowadzili swoją grę chyttrze, a zrećtnie Stemler-Dąbski z pierwszych — *rozpoznawczych* — spotkań przynosił wrażenie dodatnie: atmosfera — bardzo przyjazna, pełna życzliwego zrozumienia. Rozpraszało to w Jankowskim jego nieufność i obawy, dawało nadzieje na *porozumienie bezpośrednie z władzami sowieckimi*; w depeszy do Londynu pisał: *Wysłannikowi mojemu płk. Pimienow potwierdził, że przedmiotem mojej rozmowy z gen. Iwanowem ma być sprawa bezpieczeństwa czerwonej armii na tyłach — oraz sprawa wyjścia z konspiracji partii, stojących na boku, aby oczyścić atmosferę i włączyć je do ogólnego nurtu demokratycznych sił samodzielnej Polski*; Pimienow — pisał dalej Jankowski — oświadczył, że *jeżeli się zgodzę rozmawiać na te tematy z gen. Iwanowem, prosi mnie na przedwstępne rozmowy*. Jankowski na tę *prośbę* odpowiedział zgodą, zaczął też nalegać na opornych Okulickiego i Pużaka, aby nie uchylali się od tego *obowiązku*. (...).

W tej atmosferze, i pod silnym, bezustannym naciskiem Jankowskiego złamane zostały opory Okulickiego i Pużaka. Uchwalono ostatecznie, że na spotkanie główne z przedstawicielami władz sowieckich uda się *delegacja* złożona z 14 osób. Zgodnie też z tą uchwałą udali się do siedziby Pimienowa w Pruszkowie zrazu 27 marca — tylko Jankowski, Okulicki i Pużak; mieli oni wrócić na popołudniowe posiedzenie Rady Jedności Narodowej. Na próżno jednak czekano na nich — musiałyby to być dostatecznie wymownym ostrzeżeniem, to jednak na zajutrz, 28 marca, udali się do Pruszkowa ministrowie krajowi: Adam Bień, Antoni Pajdak i Stanisław Jasiukowicz oraz przedstawiciele stronnictw: Kazimierz Bagiński, Stanisław Mierzwa, Zbigniew Stypułkowski, Kazimierz Kobylański, Józef Chaciński, Franciszek Urbański, Eugeniusz Czarnowski i Stanisław Michałowski. (...) wnet przewieziono przybyłych — w zamkniętych limuzynach — do podwarszawskich Włoch (...) Z podwarszawskich Włoch przewieziono wszystkich (...) na lotnisko na Okęciu. (...) Po przymusowym lądowaniu w zaśniętym polu w pobliżu miasta Iwanowo — Wozniesieńsk, przewieziono wszystkich pociągiem do Moskwy, tam zaś z dworca wyruszone limuzynami; zatrzymano się przed wielkim wspaniałym budynkiem. *Do jakiego pięknego hotelu przywieźli nas!* — dźwił się na głos jeden z delegatów... Tym *pięknym hotelem* była główna siedziba NKWD na Łubiance.

cdn.

Medalierstwo

sztuka prawie nieznaną



Jan Hoehn — Pokój w Oliwie,
1660, rewers



Henryk Stattler
— Pamiątka pożaru w Krakowie
w 1850—1851



Ewa Olszewska-Borys
— Władysław II Wygnaniec



Józef Markiewicz — Macierzyństwo

U podstaw istnienia sztuki medalierskiej leżała idea upamiętnienia wielkich wydarzeń i postaci historycznych. Doceniali ją starożytni — szczególnie Rzymianie, którzy pozostawili wiele w złocie lub srebrze bitych medali z wizerunkami cesarzy, scenami alegorycznymi i historycznymi.

Italia pozostała też ojczyzną nowoczesnego medalierstwa, odrodzonego najwspanialej w okresie renesansu, fascynującego się przecież sztuką antyku.

W Polsce pierwszy medal powstał w r. 1508, z okazji pobytu króla Władysława Jagiellończyka w Nysie. Jego anonimowy twórca przedstawił na awersie herb zleceniodawcy, biskupa wrocławskiego Jana Turzona, a na rewersie — św. Jana Chrzciciela. Od tego czasu bito w Polsce medale portretowe i okolicznościowe (np. po zwycięskich bitwach Stefana Batorego), propagandowe i polityczne (np. medal Jana Hoena „Pokój w Oliwie” — 1660), religijne, pamiątkowe, chrześcijańskie, ślubne, nagrodowe, a nawet satyryczne. Medale były znakomitymi i pożądanymi upominkami, spełniały też funkcje dekoracyjne, stanowiąc nierzadko część stroju — np. oprawione w złote łańcuchy czy spinki, przy kapeluszach.

W okresie porzoborowym nadeszła moda na inne medale, już nie bite, a lane, jednostronne, z wyraźnym przeznaczeniem dekoracyjnym. Secesja wprowadziła do tej sztuki inną nowość: medale-plakietki o rozmaitych, fantazyjnych kształtach, zamiast tradycyjnego owalu.

W końcu lat pięćdziesiątych naszego wieku nastąpił w sztuce medalierskiej prawdziwy przełom: całkowite odejście od tradycyjnej formy medalu. Pojawiają się nowe faktury, nowe, nieregularne kształty, temat zaczyna rozstrzygać o formie dzieła.

Medal jest oryginalnym dziełem sztuki. Różni się on jednak w sposób zdecydowany od rzeźby, płaskorzeźby, złotnictwa. Pod pewnymi względami bardziej przypomina sztukę graficzną, ponieważ i tu i tu właściwym oryginałem jest odbitek, uzyskana z odciśnięcia stempla, formy negatywu czy płyty. Tak więc mimo ograniczonej liczby odbitek najważniejszą cechą medalu i grafiki jest ich seryjny, powtarzalny charakter.

Medale są miniaturowym odbiciem wizji świata realnego bądź stworzonego w wyobraźni artysty. Oto kilka zaledwie przykładów tych miniaturowych dzieł sztuki.



Teresa Plata-Markiewicz — Venus z Milo

Nasz wspólny wróg

HAŁAS

Już od dawna lekarze biją na alarm: hałas bywa przyczyną wypadków, wywołuje zaburzenia nerwowe, jest niebezpieczny dla słuchu, zmniejsza wydajność pracy! Tymczasem człowiek skazany jest na życie wśród nieustannego hałasu... Jak temu zaradzić, jak zapobiec narastającej inwazji dźwięków? Czy jest to w ogóle możliwe?

Naukowiec obliczyli, że mieszkańca współczesnego przemysłowego miasta atakuje hałas sto razy większy niż obywatela Aten za czasów Peryklesa. Od hałasu nie można schronić się w zacisze domowe, bo uliczny gwar wdziera się do naszych mieszkań przez okna, nawet przez ściany... Nie ma już także przysłowiowej wsi spokojnej. Do niej też dotarły zdobycze techniki XX wieku: głośniki radiowe, motocykle, samochody, maszyny rolnicze...

Nadmierzony hałas może spowodować trwałe kalectwo. Lekarze wielu krajów ostrzegają przed lekceważeniem tego zjawiska, wspólnie też z innymi organizują różnego rodzaju instytucje do walki z hałasem. Powstało Międzynarodowe Stowarzyszenie do Walki z Hałasem (1959 r.), odbywają się też — przeważnie co dwa lata — światowe kongresy poświęcone zagadnieniom walki z hałasem.

Hałas od lat stał się palącym problemem społecznym. Można go rozwiązać tylko drogą uświadczenia i mobilizacji całego społeczeństwa. Na całym świecie wydawane są przepisy, broniące nas przed tą zagrażającą życiu plagą. Jeżeli nawet musimy godzić się z hałasem przy pracy w wielkich zakładach przemysłowych, to mamy przynajmniej prawo odpoczywać w ciszy. W tym celu np. we Francji wprowadzono zakaz używania transztorów w miejscach publicznych. W Szwajcarii energiczne trzaśnięcie drzwiami samochodu uważane jest za objaw złego wychowania. Od zachowania się każdego z nas zależy, czy życie w miastach i większych skupiskach ludzkich ostatecznie zmieni się w całkowitą udrękę czy nie. Indywidualny wysiłek, zmierzający do przewyciężenia egoizmu w tej dziedzinie, poszanowanie praw innych do spokojnego wypoczynku — oto warunki powodzenia walki o... ciszę.



Napaść decybeli

Hałas — twierdzi dr Bogard — powyżej 60—70 decybeli (co odpowiada odgłosom normalnej rozmowy) uniemożliwia skupienie, zakłóca odpoczynek i sen. Dwóch wybitnych specjalistów, dr John Dougherty z Harvardu i dr Oliver Welsh, lekarz naczelny kliniki audiologicznej w Bostonie stwierdziło, że hałas powoduje przedwczesną głuchotę, tym złośliwszą, że z początku niedostrzegalną, gdyż zaczyna się ona od zaniku słyszalności dźwięków wysokich, w normalnej rozmowie zbędnych.

Dr Samuel Rosen, nowojorski chirurg-otiatra, dokonał szczegółowych studiów nad sudańskim szczepem Mabanów, żyjących jeszcze kilkanaście lat temu na poziomie późnej epoki kamiennej. Okazało się, że 90 letni starcy mają tam takie samo ciśnienie krwi jak 10-letni chłopcy. Wszyscy członkowie tego plemienia są wybitnie zdrowi, mają znakomite wyniki EKG, bardzo niski poziom cholesterolu we krwi i w bardzo późnym wieku wspaniale słyszą.

Ciekawostki akustyczne

Oto kilka liczb ze skali hałasów:

Próg bólu — 120 decybeli
 Motocykl bez tłumika — 80 decybeli
 Zwykła rozmowa w pokoju — 60 decybeli
 Szelest liści na wietrze — 10 decybeli

Za cicho — też niedobrze...

Absolutna cisza jest nie mniej dotkliwa, niż silny hałas! Każdy, kto próbował odizolować się od otaczającego świata w specjalnym, pochłaniającym dźwięki pomieszczeniu, odczuwał dziwny niepokój. Działo się tak wskutek niezauważalnych normalnie szmerów, pochodzących z funkcjonującego własnego organizmu... Człowiek słyszy wtedy — i to z niezwykłą intensywnością — bicie swego serca, tętno, oddech, nawet — szmer rzęs! Przy dłuższym przebywaniu w takiej izolacji mogą nastąpić poważne zaburzenia psychiczne! Tak więc, od ciszy — też można... zwariować!



CZY ZNASZ POLSKIE STROJE LUDOWE?

Malownicze, barwne suknie, chusty wyszywane bukietaми kwiatów, kolorowe pasy i kamizele, samodziałowe koszule, buty z cholewami, sznurowane trzewiki, gorsety zdobione koralikami i cekinami... Tak, to oczywiście stroje ludowe! Na pewno widzieliście je na scenie. Prezentuje je w całej gamie przepysznych barw Zespół Pieśni i Tańca *Mazowsze*, a także *Śląsk*. Najpopularniejsze są stroje krakowskie i góralskie, ale oprócz nich są jeszcze równie wspaniałe, chociaż nie tak znane, stroje regionalne.

Prezentujemy Wam dzisiaj kilka ubiorów pochodzących z różnych okolic Polski, a Wy spróbujcie odgadnąć, z jakiego regionu one pochodzą. Odpowiedź znajdziecie na str. 14.



Co na katar?

Czy w ogóle może być coś na katar? Wiadomo, że najlepiej zostać w domu przez 2—3 dni, wygrażać się i wypocić, łykając witaminę C i aspirynę. Ale jeśli to niemożliwe... może pomoże któryś z tych sposobów: **metoda babcina**: gorące mleko z masłem i z miodem, sok z cytryny, malin, czarnej porzeczki, herbatka z owoców róży, berberysu, świeża rzeżucha dodawana do potraw, wdychanie zapachu świeżej cebuli, delikatne wkładanie do dziurek od nosa wacików nasączonych sokiem z rozgniecionego ząbka czosnku. **Metoda z Dalekiego Wschodu**: kilkakrotnie silne przyciskanie punktów na

końcach skrzydełek nosa, za każdym razem po kilka sekund, następnie przyciskanie z jednoczesnym masowaniem obrotowymi ruchami palców. Przerwa, oddech i powtórzenie, 5—6 razy, cztery razy dziennie. Uciskanie palcem wskazującym punktu na przedłużeniu linii nosa, centymetr w górę od początku uwłosienia głowy — dość mocno, po kilka razy, cztery razy dziennie. **Metoda starego doktora**: nalać na małą łyżeczkę zwykłych kropli miętowych, podpalić, czekać do wypalenia, potem wdychać głęboko przez nos opary z pozostałego na łyżeczce płynu; inhalacja z pączków sosny, mięty pieprzowej, szaflii lekarskiej, rumianku, tymianku, macierzanki (1,5 łyżki zalać wrzątkiem i odczekać 2 min., szklankę przykryć lejką i małym otworem wdychać parę, najlepiej przed snem).

Ladnie i elegancko

Co robić, żeby włosy naszych dzieci były zdrowe, bujne i ładne? Zawsze najlepszą na to radą jest: odpowiednio je pielęgnować i chronić przed chorobami skóry. Wybierając dla dziecka odpowiednią fryzurkę, rodzice muszą kierować się tym, by uczesanie było proste, swobodne, niepretensjonalne i by włosy było łatwo rozczesać, co jest szczególnie ważne dla maluchów, uczęszczających do żłobków czy przedszkoli. Przy bardziej skomplikowanym uczesaniu mama musi pilnować fryzurki dziecka i dbać o nią.

Dla dziewczynki ładnie zaplecione warkoczki są zawsze bardzo wdzięczne, pod warunkiem, że włosy są gęste i grube.

Do tego splotu dzielimy włosy na czubku głowy na trzy części i zaczynamy je zaplatać jak zwykły warkocz. Dalej wplatamy pasemka włosów stopniowo zagarniane z niższych partii główki. Krótsze włosy na skroniach można zapleść w cieniutkie warkoczki, przypinając je na końcach spinceczkami.



LICZYMY KALORIE

Zima sprzyja domowemu trybowi życia, obfitym posiłkom i słodkim przegryzkom. Pamiętajmy jednak, że wszystko, co zjadamy, jest nafaszerowane kaloriami, dzięki którym tyjemy „nie wiadomego z czego”. Befszytk na przykład ma 250 kal., kromka chleba żytniego — 120 kal., kotlet wieprzowy aż 450, łyżeczka masła — „tylko” 100 kal., śmietany — 50 kal., cukru — 20. Jeden ziemniak to ok. 90 kal., a jedno ciastko... minutę w ustach, godzinę w żołądku, a całe życie w biodrach!

Zimowe surówki

Na szczęście nasze zimowe surówki bardziej są nafaszerowane witaminami niż kaloriami, toteż polecamy je ze spokojnym sumieniem.

Surówka z kapusty włoskiej i porów

1/2 kg kapusty włoskiej, 3 pory, 2 jaja ugotowane na twardo, pół szklanki oleju sojowego, 2 łyżki pasty pomidorowej, sól, cukier

Kapustę oczyścić z nadpsutych liści, optukać, osączyć, drobno poszatkować. Pory oczyścić, dokładnie umyć, pokrajać w drobnutkie piórka, wymieszać z kapustą i sosem: żółtka ugotowane na twardo rozetrzeć na masę, wymieszać z pastą pomidorową i ucierać dodając olej. Do sałatki dodać posiekane drobno białka, doprawić solą i cukrem. Podawać zaraz po przyrządzeniu.

Surówka z kapusty cukrowej z majonezem

1/2 kg kapusty cukrowej, 15 dkg ogórków kiszonych, 1 cebula, 1 jabłko, łyżka musztardy, 1/2 szklanki majonezu, 1 łyżka posiekanej zieleniny (szczypiorek, pietruszka, rzeżucha), sól, cukier.

Oczyszczoną i umytą kapustę drobno poszatkować, wymieszać z majonezem, dodać drobnutko posiekaną cebulę, pokrajanego w kostkę ogórka i jabłka, zieleninę i musztardę, dokładnie wymieszać, doprawić do smaku.

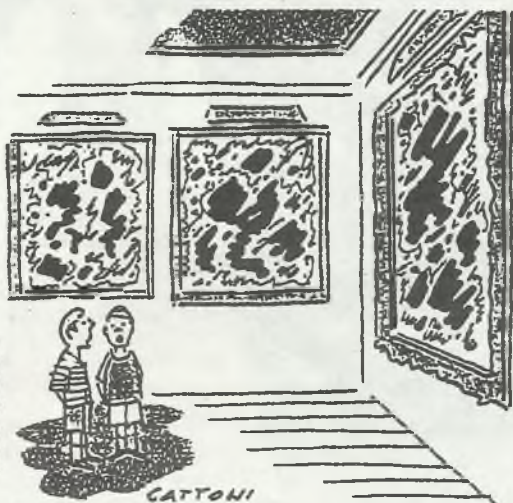
Surówka z kapusty ze śliwkami

1/2 kg kapusty, 10 dkg suszonych śliwek, 1 cebula, cytryna, 3/4 szklanki śmietany, 1 łyżka posiekanej natki, 1 łyżka nasion kminku, sól, cukier, pieprz.

Śliwki umyć i namoczyć na kilka godzin w wodzie, usunąć pestki i pokrajać w cienkie paski. Oczyszczoną i umytą kapustę drobno poszatkować, wymieszać ze śmietaną, dodać pokrojone śliwki, drobno usiekaną cebulę, optukane ziarna kminku, doprawić do smaku, wymieszać z zieleniną.

Uśmiechnij się, będziesz zdrowszy!

— Chodźmy stąd, zanim ktoś pomyśli, że to nasza sprawka!



1. Stroje z okolic Opoczna.
2. Stroje kobiecy zamężnej z okolic Bitogoraj.
3. Stroje krzczonowskie.
4. Kurpiowski stroj dziewięcący z okolic Ostrołki (Puszcza Zielona).

Odpowiedz

Czy znasz polskie stroje ludowe?

Zdarza się, że od rodziców wymaga się nauczania dzieci katechizmu. Czy jednak nie jest to sprawą księży? Ciekawi mnie też, w jaki sposób dawniej nauczano katechizmu i kto to robił?

W samych początkach chrześcijaństwa nie zajmowano się katechizacją dzieci i młodzieży; katechizmu uczyli się naówczas tylko dorośli. Z biegiem jednak lat i dzieci były stopniowo włączane w naukę katechizmu. W Średniowieczu dwa główne środowiska przekazywały dzieciom i młodzieży wiedzę religijną: rodzina i miejscowy kościół parafialny. Obchody różnych świąt religijnych w ciągu całego roku liturgicznego były skutecznym sposobem nauczania religii. Rozpoczęto też z czasem naukę religii w szkołach, a potem zaczęto realizować katechizację i osobno, poza szkołą. W Kościele prawosławnym dziś jeszcze naucza się religii przez liturgię, a nie przez katechezę.

W Kościołach katolickich dziś na nowo odkrywa się znaczenie rodziny, wspólnoty chrześcijańskiej i liturgii w nauce religii. Katechumenat, czyli nauczanie dorosłych, staje się natomiast koniecznością, gdyż coraz więcej jest ludzi, którzy się religii nie uczyli, albo wręcz nie są ochrzczeni, a pragną przyjść do Boga.

Można się czasem spotkać z opinią, że apele do rodziców o naukę katechizmu spowodowane są brakiem księży. Jest to prawda, ale tylko częściowa, ponieważ to my wszyscy razem jesteśmy odpowiedzialni za zwiastowanie Wiary.

*

Katechizmy wciąż się zmieniają. Dlaczego? Od kiedy istnieją podręczniki do nauki katechizmu?

Podręczniki do nauki katechizmu istniały jeszcze nawet przed wynalezieniem druku (1450). Były wówczas pisane ręcznie. Najstarszy, jaki znamy, ułożony jest w formie pytań i odpowiedzi i pochodzi z końca VIII w. Pierwsze podręczniki do nauki religii tworzone były w zasa-

dzie dla księży mających niewielką lub prawie żadną wiedzę na ten temat, aby odkryć im istotę tego, co potem mają przekazać wiernym.

W Średniowieczu istniała *Biblia pauperum*, przeznaczony dla ubogich zestaw ilustracji przedstawiających życie Chrystusa. Była to niejako poprzedniczka późniejszych katechizmów obrazkowych lub współczesnych komiksowych.

W okresie Odrodzenia tworzone podręczniki, które uwzględniały nową kulturę, kulturę humanistyczną. Pierwsze jednak podręczniki, którym przysługiwała nazwa „katechizm”, były autorstwa Lutera. Aby uniknąć rozdrobnienia ruchu protestanckiego uważał on, że należy napisać swego rodzaju „streszczenie wiary chrześcijańskiej, głęboko religijne i zarazem głęboko praktyczne”. I tak w roku 1529 opublikował jednocześnie dwa podręczniki: *Wielki niemiecki katechizm doktora Marcina Lutra* i *Mały katechizm na użytek pastorów i niedoświadczonych kaznodziei*. Podobną pracę wykonał również Kalwin. Reakcją na te katechizmy są podręczniki katolickie, szczególnie katechizm Piotra Canisiusa czy Roberta Bellarmin. Potem zaczynają powstawać katechizmy jeszcze popularniejsze, jak św. Wincentego a Paulo.

Historia katechizmów jest więc bardzo urozmaicona. Ich celem jest ukazać najlepsze metody nauki religii w danej epoce. Katechizm jest więc tylko środkiem, jaki trzeba zastosować, aby dokonało się najważniejsze: zwiastowanie dobrej Nowiny.

W naszych czasach, w czasach wielkich przemian, nie może nikogo dziwić, że zmieniają się też katechizmy. Trwające wciąż i dokonane niegdyś badania są zawsze potrzebne, gdyż nie ma i nigdy nie będzie jakiegoś „ostatecznego” katechizmu. Będzie tylko wiara w Słowo Boże i szacunek do ludzi, do których jest ono skierowane.

*

Dzieci nie uczą się dziś niczego. Kiedyś uczyły się katechizmu, coś z niego wiedziano. Jeśli zmniejsza się ilość praktykujących, jeśli mniej jest ludzi naprawdę wierzących, czy nie jest tak dlatego, że nie daje się im podstawowej doktryny wiary?

Chciałby Pan chyba dla swych dzieci takiego samego wychowania religijnego, jakie Pan sam otrzymał. Być może w pamięci Pana tkwią jeszcze pytania i odpowiedzi z katechizmu Pana dzieciństwa. Było to na owe czasy nauczanie powszechne i przyniosło wiele znakomych efektów. Katechizm w pytaniach i odpowiedziach był streszczeniem religii chrześcijańskiej. Dawał dziecku i dorosłemu podstawową informację, wiedzę. Wyrażał dążenie do realizowania głębokiego życia duchowego, powstającego zarazem w rodzinie i w parafii, tych dwu bogatych duchowo ośrodkach.

Dzisiaj dzieci nie zadowolają się gotowymi pytaniami i odpowiedziami, nie chcą „prefabrykowanych” problemów w cegielkach. One chcą postawić „swoje” pytania. Katechizm taki, jaki był kiedyś, nie odpowiada już ani ich potrzebom, ani mentalności. Nie znaczy to oczywiście, że Kościół nie ma już żadnych prawd do zaproponowania, ale że musi doprowadzić do tych praw, a zwłaszcza do Prawdy Jezusa Chrystusa i do Prawdy Boga innymi drogami.

Faktycznie bowiem ważniejsze jest mniej znać Prawdę, a więcej Jezusa Chrystusa, a przez Jezusa — Boga. Słyszałem, jak dziewięcioletni chłopiec powiedział do swego ojca, zarzucającemu mu, że „niczego się na tej religii nie uczysz: — A właśnie, że się ucze! Uczę się znać i kochać Jezusa!”

Słusznie przykłada się wciąż duże znaczenie do studiowania Pisma św. Poznając historię ludu Izraela, towarzysząc Abrahamowi, Mojżeszowi, prorokom, a przede wszystkim — Jezusowi, można nauczyć się słuchać Słowa Bożego w historii. Poznawanie Boga nigdy nie jest skończone, ponieważ On żyje w historii ludzkości i w historii każdego z nas.

DUSZPASTERZ

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie 370044-1195. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18, Zam. 4/91. INDEKS 47977. ISSN 0127—8287

